TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

NADCHODZI NOWE ŚREDNIOWIECZE. CZY PAŃSTWO NARODOWE PRZETRWA?

Jakub Marszałkowski · 25 sierpnia 2026

Epoka postmodernizmu, jaką znamy, zdaje się dobiegać końca albo – jak chcą niektórzy – przybierać swoją ostateczną postać. Pewnej odpowiedzi na pytanie, gdzie po latach tkwienia w ponowoczesności znajdzie się cywilizacja zachodnia, dostarczają teorie neomediewalizmu, które na dobre dotarły już do naszego kraju.

W Polsce rozwinął je niedawno w szczególności dr Michał Kuź w swojej pracy *Globalizm, lokalizm i nowe średniowiecze*. Płodny na tym polu jest również dr Grzegorz Lewicki. Dyskurs neomediewalny nie jest jednak na gruncie polskim rzeczą nową. Można powiedzieć, że dyskusje na temat „nowego średniowiecza" trwają już od okresu międzywojennego, gdy, nie bez udziału polskich narodowców, popularyzacji uległa myśl Nikołaja Bierdiajewa. Rosyjski filozof – mimo że we wnioskach różnił się od współczesnych głosicieli neomediewalizmu – również twierdził, że obecny kryzys kultury doprowadzi do wyklarowania się zupełnie nowej epoki. W swoich schematach myślenia i działania będzie ona nawiązywać do dawnego średniowiecza.

Pochylenie się nad szczegółami narracji nowego średniowiecza umożliwia dokładniejsze zrozumienie przemian, przez które przechodzi współczesny świat. Nim przejdziemy do dalszych rozważań, warto jednak zaznaczyć rzecz oczywistą – pomimo nawiązywania do elementów epoki średniowiecza koncepcje neomediewalistyczne nie zakładają jej replikacji jeden do jednego. Nie chodzi o odtworzenie instytucji pańszczyzny, wskrzeszenie zasad monarchii stanowej czy chrześcijańskiego uniwersalizmu. Z drugiej strony głosiciele nowego średniowiecza nawiązują do pewnych istotnych wątków historycznych wieków średnich na tyle mocno, że stosowane przez nich nazewnictwo nie jest zupełnie nieuzasadnione.

Neofeudalizm: upadek klasy średniej i nowi technolordowie

Zauważmy, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat wiele w języku debaty zdążyło się zmienić. Zaniknęło powszechne niegdyś poczucie „końca historii", a zjawiska takie jak niedawny wzrost ruchów populistycznych czy wojna rosyjsko-ukraińska rozwiały wiele nadziei pokładanych w nieubłaganym – jak się wydawało – tryumfie demokracji liberalnej. Okazało się, że – pomimo niszczycielskiego marszu postmoderny – wiele elementów poprzedniego porządku jest wciąż żywych. Mówimy na przykład o idei państwa narodowego czy szeroko rozumianej klasie średniej.

To właśnie na te dwa byty – z jednej strony polityczny, z drugiej ekonomiczny – przypuszcza atak neofeudalny establishment. Przyjrzyjmy się najpierw stosunkom ekonomicznym. W ich miejsce, nie w sensie dosłownym, rzecz jasna, proponowany jest system mocno przypominający relacje władzy panujące w średniowieczu. Współczesna klasa menedżersko-polityczna, czyli dobrze zarabiająca i uprzywilejowana elita, jest w świecie Zachodu warstwą, która w toku wprowadzania ideologii neoliberalnej zdołała oko-

pać się społecznie. Władza korporacji oraz siła światowych struktur wpływu wzrosły na tyle, że ich kontestacja przez obawiającą się o swój byt klasę średnią wydaje się utrudniona. W wyniku coraz większej koncentracji kapitału i rozrostu regulacji warstwy niższe tracą wpływ na rzeczywistość, a mający swoje źródła w myśli XVIII wieku proces tworzenia społeczeństwa obywatelskiego zdaje się odwracać.

> Podobnie jak chłopi pańszczyźniani Europy wieków średnich, współcześni „zwykli ludzie" są coraz mocniej uzależnieni od woli panujących. W XIX i XX wieku przeciwwagą dla potęgi kapitału było państwo narodowe, które poprzez swoje mechanizmy władzy, a nierzadko również dzięki wsłuchiwaniu się w głos grup społecznych, starało się utrzymywać równowagę między ludem a elitą. Rola tego państwa jest dziś świadomie ograniczana, tak by umożliwić elicie sprawowanie jak najszerszej władzy. Dochodzi więc np. do nieoficjalnej prywatyzacji systemu sądownictwa, co przypomina nieco model średniowieczny, w którym suweren danego terytorium sprawował na nim władzę sądowniczą.

Co kluczowe, pandemia COVID-19 oraz powiązane z nią ograniczenia wolności obywatelskich udowodniły, że elita, podobnie jak średniowieczne warstwy panujące, w gruncie rzeczy nie musi liczyć się z głosem ludu. Tak jak można było skazać na publiczne wyszydzenie pod pręgierzem kupca, który wypowiadał się przeciwko władcy, tak samo dziś można zablokować konto wybranego przez naród prezydenta Stanów Zjednoczonych dlatego, że mówi coś, co nie podoba się najbardziej wpływowej grupie na świecie. Podobnie wielkie korporacje koncentrują w swoich rękach, z pomocą sądów, wszelkie korzyści społeczne. Coraz słabsi konsumenci, przy gigantycznym wzroście zapotrzebowania na dobra luksusowe, mogą doprowadzić do zahamowania innowacyjności i ograniczenia dostępu do jej owoców do wąskiej grupy elit. Przykładem tego zjawiska jest przytaczana przez dra Kuzia sprawa, w której firma Disney próbowała objąć znakiem towarowym frazę „hakuna matata", dobrze znaną z popularnej bajki. Przykładem bardziej dotkliwym dla konkretnych grup społecznych jest sprawa Monsanto. W drugiej dekadzie XXI wieku spółka wygrała przed Sądem Najwyższym proces z amerykańskimi farmerami, którego rozstrzygnięcie zabroniło im przechowywania nasion do zasiewu na następny sezon ze względu na opatentowane przez Monsanto genotypy. Nieuczciwe sądownictwo, wydające wyroki na korzyść elity, w połączeniu ze skalą oddziaływania korporacyjnych technolordów – a w skrajnych przypadkach wykorzystaniem prywatnych oddziałów wojskowych, jak miało to miejsce w Iraku lub Afganistanie – pozwala warstwie technofeudałów na nieograniczone panowanie.

> Widać więc, pomimo oficjalnych deklaracji zawartych w różnych konstytucjach i ustawach, wyraźny podział na grupę uprzywilejowaną, której członkowie cieszą się pewnymi niedostępnymi dla reszty korzyściami, oraz pospólstwo, które nie posiada ani środków, ani obrońcy w postaci państwa. Podobieństwo do porządku stanowego jest widoczne gołym okiem. Pozbawiony możliwości trwałego wpływania na rzeczywistość, przy ograniczonej mobilności społecznej i coraz większym podporządkowaniu elicie, współczesny prekariusz, idąc za Pikettym, staje się nowym chłopem, podległym w każdej dziedzinie życia swojemu korporacyjnemu suwerenowi. To powrót do najgorszej odmiany systemu hierarchicznego, dodatkowo przeprowadzany w białych ręka-

> wiczkach, bo przecież wszystkim ludziom teoretycznie przysługują identyczne przywileje oraz prawa, w tym słynne prawa człowieka.

Tym zaś, ze względu na ich podobieństwo do dawnych idei uniwersalistycznych, należy się osobny akapit.

Neośredniowiecze i nowy uniwersalizm Zachodu

Istotnym aspektem wieków średnich był panujący wówczas uniwersalizm. Słownik PWN tłumaczy to pojęcie jako „dążenie do ogarnięcia pewnej całości, do objęcia jakąś działalnością wszystkich ludzi". W średniowiecznej Europie uniwersalizm obejmował język, którym była oczywiście łacina, rozwiązania ustrojowe – monarchię, oraz religię chrześcijańską. Występowały od tego pewne odstępstwa, na przykład w postaci Republiki Weneckiej. Jej unikatowość polegała na tym, że jako państwo republikańskie, oparte na handlu, potrafiła nie tylko dobrze odnaleźć się w ówczesnym systemie, ale także prosperować – był to jednak wyjątek w świecie dziedzicznych królestw.

Neośredniowieczny uniwersalizm bazuje na innych zasadach. Powiedzieliśmy już co nieco o władzy świeckiej – na tym polu toczy się konsekwentna walka między ponadnarodowymi korporacjami, podobnymi pod tym względem do ponadnarodowego cesarstwa, a rządami państw narodowych, które nierzadko przed nimi kapitulują. Obraz sytuacji maluje się dosyć jasno: kompleks korporacyjno-oligarchiczny dąży do wprowadzenia uniwersalnego modelu całkowicie wolnego handlu, który dodatkowo umocniłby jego pozycję lub przynajmniej osłabił potencjał państw narodowych. Panującym nad wszelkimi sprawami świeckimi – nawet czysto teoretycznie – cesarzem stałby się właśnie ten zdecentralizowany konglomerat.

Sytuacja jest jednak nieco inna w przypadku zagadnień religijno-moralnych. O ile w wiekach średnich była ona dość jasna – dominującym systemem etycznym na Zachodzie była religia katolicka – o tyle neomediewalizm proponuje nam zupełnie świecki zestaw prawd i dogmatów. Możliwe, że zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia, a jego założenia przyjmujemy wręcz jako niezaprzeczalne. Wystarczy jednak przyjrzeć się powszechnym w naszym społeczeństwie prawdom i herezjom, które nierzadko są już na tyle zakorzenione, że nie pozwalają na realizowanie prawdy chrześcijańskiej. Na przykład – ilu ludzi w naszym otoczeniu przyjmuje za zupełny pewnik ideę praw człowieka? Ilu wyznaje liberalną koncepcję wolności, nawet nie zdając sobie z tego sprawy? Ilu obawia się zwrócenia uwagi na niewygodne fakty, takie jak statystyki przestępczości imigrantów, w obawie przed oskarżeniami o „faszyzm" lub „rasizm"? Podobieństwa do dogmatów i herezji są wręcz uderzające.

> Religia głoszona przez neofeudałów jest czymś na kształt fuzji idei całkowitej emancypacji od wszystkiego, hiperliberalnego kapitalizmu i świeckiego humanizmu. Do rangi dogmatu religijnego urosły prawa człowieka w formie skodyfikowanej w okresie powojennym oraz ich kolejne generacje, nadające jednostce kolejne przywileje, a jednocześnie wyzwalające ją z okowów tradycji, płci i wszystkiego, co naturalne i dawne.

Liberalizm jest rzeczą niepodważalną, a osoby mające czelność wyrazić się o nim negatywnie posądzane są o wszystko – od „faszyzmu" przez „prorosyjskość" aż po „autorytaryzm". Tych ideowych heretyków, podobnie jak odstępców od norm katolickich w średniowieczu, próbuje się zwalczać najróżniejszymi metodami. To właśnie temu służą wszelkie przepisy o tzw. mowie nienawiści oraz zmasowane ataki politycznych sekt na konkretnych polityków i publicystów, którzy mają odwagę podnieść rękę przeciwko liberalnej hierarchii ideowej. Do grona wyżej wymienionych należą figury medialne, celebryci i technoprorocy, tacy jak Yuval Noah Harari. Jednocześnie ta religia obywatelska zakłada zupełne odrzucenie Boga oraz postawienie na Jego miejscu wszechobecnej dekonstrukcji, pozbywanie się wszelkich norm, narracji i czegokolwiek, co mogłoby zostać uznane za obiektywną prawdę.

Uniwersalizm ten propagowany jest przez świat Zachodu jako jedyna słuszna i moralna ideologia, która naturalnie posiada wyższość nad „zacofanymi" systemami, takimi jak chrześcijaństwo. Za pomocą najróżniejszych instrumentów, takich jak wymuszanie zmian światopoglądowych na państwach ubiegających się o pożyczki od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, system stara się wtłaczać jak największą liczbę kultur i państw w ramy nowego, antychrześcijańskiego uniwersalizmu. Uznając swój system za najbliższy prawdy i stanowiący wzorowy model tworzenia społeczeństwa, technofeudałowie występują jednocześnie przeciwko deklarowanej różnorodności i tolerancji.

Curtis Yarvin i Katedra – nowa hierarchia neośredniowiecza

Przed cywilizacją zachodnią rysuje się przerażająca wizja – oto zorganizowana grupa nowych feudałów tworzy nowy, niekoniecznie wspaniały świat. Zwykli obywatele, tacy jak autor i wielu spośród Czytelników, zostają w nim zredukowani do roli neochłopów, których jedynym zadaniem jest konsumpcja kolejnych produktów w oderwaniu od kultury, tradycji i rodziny. Konsument idealny nie będzie posiadał żadnej tożsamości, która mogłaby w jakikolwiek sposób stanąć między nim a produktem.

Dodatkowo, jak wykazano we wcześniejszej części artykułu, neośredniowieczny system zabezpieczył się przed przejawami dysydenckiego myślenia. Należy tutaj wspomnieć o koncepcji Katedry, rozpropagowanej przez jednego z proroków neoreakcjonizmu – Curtisa Yarvina. Yarvinowska Katedra jest niczym innym jak instytucją, która w neośredniowieczu zajmuje miejsce dawnego Kościoła. Podobnie jak katolicka hierarchia epoki średniowiecznej, Katedra jest dominującym ośrodkiem intelektualnym całego systemu wartości. Wokół niej obraca się całe życie intelektualne; dyktuje ona dozwolone i niedozwolone kierunki myślenia, którymi może podążać neochłopska publika, oraz surowo karze odstępstwa od wyznaczonej linii.

> Główna różnica polega jednak na tym, że w ponowoczesnej rzeczywistości Katedra przybiera formę zdecentralizowaną i niehierarchiczną – składa się z powiązanych sieci uniwersytetów oraz mediów, a jej podstawową cechą, którą również możemy zaobserwować, jest to, że poszczególne jej elementy nie występują przeciwko sobie. Przekaz głównego nurtu jest jednostajny, nawet jeśli – w zależności od ośrodka – różni się nieco smakiem lub formą. Idee stają się dogmatami, przekazywanymi w codziennych wiadomościach rzeszom mniej lub bardziej świadomych wiernych.

Przestarzała nowoczesność kontra ponowoczesne średniowiecze

Neośredniowiecze wraz z kompleksem Katedry, jak argumentuje w swojej publikacji dr Kuź, zawiera jeszcze jeden istotny element. Zdaje się ono bezpośrednio walczyć ze zdobyczami nowoczesności, które umocniły pozycję obywatela względem oddziałujących na niego ośrodków wpływu, takich jak dawna szlachta czy oligarchie późnego XIX wieku. Jako nurt ponowoczesny staje ono w kontrze do wszelkiego rodzaju populizmów, nacjonalizmów, a także szczerego demokratyzmu. Trudno więc widzieć w neomediewalizmie kontynuację modernizmu – jest on raczej tworem stojącym w kontrze do niego, zupełnie wykraczającym poza myślenie w tych kategoriach.

> Nowe średniowiecze staje naprzeciw „przestarzałej" nowoczesności wraz z jej zdobyczami cywilizacyjnymi, takimi jak wspomniany wyżej demokratyzm czy państwo narodowe, będące głównymi wrogami współczesnej Katedry. W tej sytuacji współcześni nacjonaliści oraz populiści – przywiązani zarówno do tradycji chrześcijańskiej, jak i czerpiący garściami z pozytywnych zdobyczy epoki nowoczesnej – stają się de facto reakcjonistami.

Jest to myśl trudna do przyjęcia dla wielu z tych, którzy określają się jako konserwatyści lub tradycjonaliści. W omawianym tu starciu starego i nowego porządku – modernizmu i ponowoczesności – po prostu nie ma za wiele miejsca na reprezentowane przez nich pomysły. Sztywne, reliktowe przywiązanie do dawnych form staje się kulą u nogi, której trudno jest się pozbyć. Spojrzenie konserwatywne nie jest realnym spojrzeniem na wyzwania przyszłości. Nie przygotowuje do stanięcia do boju z Katedrą i neofeudałami, lecz wzmacnia tendencje do koncentrowania się na sprawach nieprzystających do wyzwań epoki. Jest namiastką świata dawno minionego, która zupełnie nie zagraża neośredniowiecznemu systemowi. Ten zniszczy zarówno mniej czy bardziej wyimaginowane wyobrażenia o przeszłości, jak i zupełnie realne wspólnoty oraz państwa narodowe. Syntetyzując, za Grzegorzem Lewickim, nowe średniowiecze jest nowe właśnie ze względu na zwrot w kierunku decentralizacji i stworzenie wielkiej, niepojętej dla umysłu sieci powiązań, czym odróżnia się od ściśle określonej hierarchii społecznej historycznych wieków średnich.

Czy nowe średniowiecze w pełnej krasie faktycznie nastanie? Oczywiście nie jest to całkowicie przesądzone. Być może będące obecnie na fali popularności ruchy narodowo-populistyczne przeprowadzą swoistą „rewolucję" i zatrzymają tę tendencję. Zablokują najgorsze elementy neośredniowiecznego porządku świata, zanim ten zdoła na dobre się zakorzenić i doprowadzić do całkowitej anihilacji zdobyczy modernizmu, a przy okazji także zgnieść do reszty wszystko to, co zostało nam po świecie przednowoczesnym. W końcu pomimo masowych migracji, dechrystianizacji i coraz szerszych działań drapieżnych neofeudałów wciąż istnieją państwa narodowe, a wśród wielu przedstawicieli cywilizacji Zachodu słychać głosy wzywające do sprzeciwu wobec Katedry. Jedno jest pewne – jeżeli wizje technofeudałów rzeczywiście zrealizują się w pełni, zyska na nich może 1 procent całego społeczeństwa. Wszyscy inni stracą.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=BP6_4lp57RI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nadchodzi-nowe-sredniowiecze-czy-panstwo-narodowe-przetrwa/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć